

Nicola Bieniek 8A

Aktorka

W niedużym ciasnym pokoju, pomalowanym na okropny żółty kolor siedziały dwie kobiety rozmawiając od kilkunastu minut w ramach wizyty lekarskiej. Przez otwarte okno wpadało zimne powietrze. Na środku tego pokoju, służącego za gabinet psycholożki, stało duże drewniane biurko. Przy ścianie ustawiona była obskurna szafa, kompletnie niepasująca do całości. Po jednej ze stron biurka siedziała znudzona psycholog, która swojej pracy wręcz nienawidziła. Zajmowanie się niepełnosprawnymi dziećmi nigdy jej marzeniem nie było, ale pokierowana przez rodziców trafiła właśnie do takiej pracy. Starła się jak najszybciej zbywać klientów, jak ich w myślach nazywała, i pracę wykonywała niezbyt uczciwie.

-Rozumie pani jak bardzo ważne jest, aby Janka przebywała wśród ludzi? - zapytała pani psycholog.

-Oczywiście, że tak. Stale uczęszcza na spotkania grupy osób niepełnosprawnych - szybko odpowiedziała mama dziewczynki. Psycholożka uważnie pokiwała głową a następnie podparła ją na splecionych ze sobą dłoniach.

-Myślę, że lepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby Janka przebywała wśród osób w pełni sprawnych. Zmniejszyłoby to u niej uczucie wyobcowania - mówiła spokojnym głosem i zerknęła na zegar na ścianie. Aby wyjść z pracy punktualnie musi jak najszybciej zakończyć tą wizytę.

-Ale gdzie ja mam ją niby zapisać? Normalne dzieci raczej nie będą chciały z nią przebywać - psycholożka skrzywiła się na słowo normalne, zdecydowanie niebyło odpowiednie w ustach matki, której dziecko ma porażenie mózgowie. Kobieta mająca ochotę szybko zamknąć gabinet otworzyła zniszczoną szufladę i wyjęła z niej wizytówkę, którą następnie podała rozmówczyni w wysoko upiętym koku.

-Na wizytówce jest numer mojej znajomej, która prowadzi zajęcia teatralne. Jest tam już jedna niepełnosprawna dziewczynka i pośród innych jak to pani ujęła normalnych osób czuje się bardzo dobrze - powiedziała zdecydowanie szybciej niż wcześniej co chwila zerkając na zegarek i pakując rzeczy do torby.

-Kiedy odbywają się zajęcia? - zapytała zainteresowana matka dziewczynki.

-Dowie się pani dzwoniąc pod wskazany numer. Zamykam już gabinet, więc proszę go opuścić - mówiła wskazując ręką drzwi. Mama Janki postała jej oburzone spojrzenie. - Niech pani tak na mnie nie patrzy, bo to wizyta na fundusz nie ma co za wiele oczekiwać.

Kobieta wyszła z gabinetu trzaskając drzwiami, wściekła na swój los. Wizytówkę wsunęła do kieszeni i chwyciła za wózek Janki kierując się z nim do windy. Przez całą drogę powrotną nie odezwała się do dziewczynki ani słowem. Mówienie do Janki było dla niej okropnym ciężarem. Marzyła, aby usłyszeć odpowiedź z ust swojego dziecka jak inne matki, niestety zamiast tego spotykała się z ciszą lub niewyraźnym bełkotem, który z trudem przybierał formę jakiegokolwiek słowa. Czasami zmuszała się do rozmawiania z dziewczynką, jednak to było bardzo rzadkie. Oczywiście ta rozmowa przybierała formę monologu, którego Janka słuchała z zaciekawieniem, czego matka nie dostrzegała. Radość córki przysłaniała jej własne niezadowolenie. Przepętniał ją smutek i złość przez to jakie cierpienia przychodziło jej znosić. Pragnęła jak inni rodzice widzieć, jak dziecko bawi się z rówieśnikami, zdaje do kolejnej klasy, idzie na studia.

Po powrocie do domu matka postanowiła od razu zadzwonić pod podany jej numer. Jankę postawiła w rogu ciasnej kuchni i sama usiadła na taborecie po czym zaczęła wybierać numer z wizytówki. Dziewczynka patrzyła zaciekawiona na jej poczynania.

-Dzień dobry. Z tego co wiem prowadzi pani jakieś zajęcia teatralne i chciałabym zapisać córkę - powiedziała obracając w dłoń kartonik.

-Dzień dobry. Tak prowadzę, prowadzę. W każdy wtorek od 16 do 19. Ile pani córka ma lat? - zapytała kobieta po drugiej stronie. Matka Janki od razu spostrzegła, że rozmówczyni ma przyjemny uspokajający głos. Po nim też oszacowała, że musi być po pięćdziesiątce.

-Ma szesnaście. Ale... Janka jest inna niż rówieśnicy... - w tym momencie spojrzała na córkę, która bezwładnie przechyliła głowę i znów zaczęła nie wyraźny bełkot. - Jest niepełnosprawna.

-To w niczym nie przeszkadza! Proszę ją przyprowadzić we wtorek! - kobieta wyglądała na zadowoloną co mocno zdziwiło matkę Janki. Ludzie zawsze reagowali współczuciem lub niechęcią. Na pewno nie był to entuzjazm, który przejawiała - jak pisało na wizytówce - pani Helena.

-No dobrze. W takim razie do zobaczenia.

-Do widzenia!

Dni do wtorku miały powolnie, czyli w zasadzie jak zawsze. Codzienne czynności były z pozoru proste, ale gdy trzeba je wykonać z Janką stają się okropnie trudne.

W dzień zajęć pół godziny przed mama zaczęła przygotowywać Jankę do wyjścia. Ciepło ją ubrała. Zaczynając od grubych spodni po ciepłą kurtkę i wełniane rękawiczki. Ogromnym plusem było to, że zajęcia odbywały się blisko ich domu. Pchanie wózka było jedną z najstraszniejszych rzeczy z jakimi kobieta musiała się mierzyć. Zwłaszcza teraz w zimę, kiedy padał śnieg i deszcz. Ulice były śliskie, mróz szczypał w policzki a ręce jeszcze bardziej drętwiały z bólu.

Gdy dotarły już na miejsce weszły do dużego białego starego domu. To tu miały odbywać się zajęcia teatralne. Zegarek na ręku matki wskazywał godzinę dziesięć po szesnastej. Gdy weszły do środka, znalazły się w wąskim i krótkim korytarzu. Znajdowały się tu dość strome schody oraz dwie pary drzwi. Jedne były białe tak jak ściany tego pomieszczenia, natomiast drugie duże, w kolorze jasnego brązu. Na drugich drzwiach wisiała kartka z napisem *Zajęcia Teatralne*. Kobieta weszła do środka pchając wózek przed sobą.

-Dzień dobry - powiedziała głośno, gdy znalazła się w sali. Pomieszczenie było bardzo duże w kształcie prostokąta. Wszędzie od sufitu do podłogi wisiały czarne zasłony, przez które nawet odrobinka światła nie miała szans się dostać. Podłoga także była w tym kolorze. Na podwieszanym suficie znajdowały się żarówki świecące mocnym białym światłem. Z jednej strony znajdowała się malutka drewniana scena w czarnych barwach. Na środku tego pokoju były ustawione krzesła w nierówne kółko a na nich siedzieli uczestnicy zajęć odwrócenieni w stronę drzwi wejściowych i uważnie przyglądając się nowoprzybyłym.

-Dzień dobry, dzień dobry. Proszę wchodzić! - mówiła z entuzjazmem pani Helena, dając osobą siedzącym znak, aby się przesunęły i zrobiły miejsce na wózek. - Kochani, to jest Janka i jeśli jej się spodoba to będzie przychodziła na zajęcia.

Cała grupa była uśmiechnięta i jak oceniła matka na oko w wieku Janki lub starsi.

Mimo, że Janka nie potrafiła uśmiechać się jak jej rówieśnicy to z jej oczu od razu można było wyczytać radość i podekscytowanie. Nowe otoczenie zawsze sprawiało jej radość zwłaszcza te, które tak miło się do niej uśmiechało.

Gdy ustawiła wózek swojej córki odsunęła się w kąt sali i usiadła na stojącym tam krześle, nie chcąc przeszkadzać. Pani Helena zmarszczyła brwi i powiedziała:

-Czy mogłaby pani poczekać przed salą na córkę?

Matka Janki jeszcze się z czymś takim nie spotkała. Zawsze była przy swojej córce na każdych zajęciach. Jej obecność była wręcz wymagana.

-Oh... No jak pani woli... - kobieta chwyciła swój płaszcz, który udało jej się zdjąć w między czasie i wyszła przez bladobrzazowe drzwi. Usiadła na krzeselku, w korytarzu którego wcześniej nawet nie dostrzegła. Liczyła, że może usłyszy coś z sąsiedniego pokoju, ale do uszu matki nie doszedł nawet mały szelest.

Tymczasem Janka była zafascynowana nowym otoczeniem. Nikt nie spoglądał na nią ze współczuciem, panowała bardzo miła atmosfera, gdzie wszyscy się uśmiechali, cały czas toczyły się różne rozmowy, którym chętnie się przysłuchiwała. Uwielbiała, gdy ludzie rozmawiali, mimo że nie mogła się w te rozmowy włączyć. Sprawiało jej to największą radość a nieczęsto miała taką okazję, ponieważ matka była małomówna, a goście u nich w domu nie pojawiali się prawie wcale.

Po kilku minutach rozmowy ustały i zapadła cisza, którą przerwała pani Helena. Zaczęła opowiadać o jednym z ćwiczeń, które chciałyby wykonać z grupą.

Chociaż Janka nie brała zbyt czynnego udziału w zajęciach to była wręcz nimi zachwycona. Czasami starała się powiedzieć kilka ciężko zrozumiałych słów i wykonywać zadania jak inni. Mimo, że nie wychodziło jej to najlepiej, nikt się nie śmiał. Każdy doceniał starania dziewczyny i zagadywali ją tak aby nie czuła się wśród nich wyobcowana.

Po ponad godzinie pani Helena zostawiła grupę, aby wymyślili jakąś krótką etiudę.

-Coś się stało? - zapytała mama Janki widząc kobietę opuszczającą pomieszczenie.

-Nie, wszystko jest w porządku. Zawsze zostawiam ich na trochę, aby wymyślili temat na takie malutkie przedstawienie i przygotowali próbę. Gdy wracam przedstawiają to co udało im się zrobić i omawiamy ich pomysły - powiedziała pani Helena. - A o Jankę proszę się nie martwić, wszyscy ją polubili. Gdyby coś się działo to panią zawołają.

Nastąpiła dość długa, niezręczna chwila ciszy.

-Janka jest bardzo radosna i widać, że lubi przebywać z ludźmi, ale chyba nie często ma okazję - powiedziała pani Helena. - Widać aż, że jej się oczy cieszą.

-Może ma pani rację - mruknęła kobieta niezbyt zadowolona z jej spostrzeżeń. Do tej pory utrzymywała wersję, że Janka lepiej czuje się w domowym zaciszu tak jak ona. Przebywając cały czas praktycznie odizolowana od reszty świata jeszcze bardziej pograżała się w rozpacz nad swoim losem.

-Idę na górę zrobić sobie kawę. Chciałyby pani może? - zapytała starsza z kobiet, a gdy ta druga pokręciła przecząco głową skierowała się w stronę schodów.

Pani Heleny nie było już dłuższą chwilę. Prawdopodobnie wyczuła, że mama Janki nie jest zbyt skora do rozmowy. Kobieta wstała ze swojego miejsca i delikatnie uchyliła drzwi do sali. Zajrzała przez małą szparę ciekawa jak wygląda praca nad etiudą.

Kilka osób było schowanych za kurtyną, dwie stały przed sceną natomiast na niej były trzy osoby wliczając Jankę. Matka zaintrygowana patrzyła na odgrywane sceny. Jej córka wydawała się kompletnie inną osobą. Próbowwała wypowiadać jakieś słowa, w oczach aż widać było isierki. Jej kąciki ust lekko unosiły się do góry. Jankę ten nowy świat całkowicie pochłonął. Matka jeszcze nigdy nie widziała jej tak szczęśliwej. Teraz mocno uderzyła ją myśl, że do tej pory swoją córkę krzywdziła. Wydawało jej się, że nie może być szczęśliwa, a tymczasem coś tak prostego wywołało radość wręcz nie do opisania. Każdego dnia była zadowolona swoim losem, a smutek ten przekładał się na Jankę. Tkwiły w tej rozpacz, właśnie przez nią, ponieważ nie wierzyła w lepsze jutro ani w swoją córkę. W głowie matki zaczęło pojawiać się coraz więcej i więcej myśli. Przez całe życie nie zdawała sobie z tego wszystkiego sprawy i w zasadzie zaczęła pojmować swoje błędy i to za sprawą

obcych jej ludzi. Ogarnęła ją wielka chęć zmiany. Chciała, żeby oczy Janki były zawsze tak szczęśliwe jak teraz. Mimowolnie po policzkach matki popłynęło parę łez.

Gdy tylko zajęcia się skończyły podziękowała pani Helenie i wszystkim uczestnikom zajęć oraz zobowiązała się do przyprowadzania Janki w każdy wtorek. Po opuszczeniu budynku tchnęła ją myśl, że zmiany trzeba wprowadzić od razu, chociażby te najprostsze. Całą drogę do domu mówiła do córki, uśmiechała się. Dziewczynkę cieszyło to niezmiernie. Miała w sobie mnóstwo pozytywnej energii a to że, udzieliła się ona również matce było największym sukcesem Janki.

Kilka tygodni później grupa przygotowała krótki spektakl do wystawienia w urzędzie miasta. Każdy zaprosił swoją rodzinę i znajomych, żeby przyszło jak najwięcej osób. Wszyscy intensywnie przygotowywali się do występu. Z czasem widownia zapełniała się coraz bardziej. Na jednym z czerwonych foteli siedziała psycholog Janki, która przyszła za namowami mamy dziewczynki. Miała nadzieję, że szybko się to skończy i będzie mogła wrócić do domu. Co jakiś czas zerknęła na zegarek i oczekiwała na rozpoczęcie.

Janka czekała podekscytowana za kulisami razem z innymi. Jej rola niby nie skomplikowana, dla niej była czymś wielkim co sprawiało, że ogromnie się stresowała, ale także cieszyła. Wiedziała, że dziś to nie jest tylko próba przed panią Heleną, ale występ przed ogromną ilością osób. Jeszcze nigdy nie było w niej tyle emocji.

Gdy w całej sali zgasy światła, a zapaliły się te odsłaniające scenę, kurtyna poszła w górę i zaczęło się przedstawienie.

Psycholożkę nadzwyczajnie zaciekał spektakl. Bez przerwy wpatrywała się w scenę i śledziła to, co się na niej dzieje. Gdy Janka się na niej pojawiła oglądała z jeszcze większym zaciekawieniem. Zobaczyła dziewczynkę w zupełnie innym świetle. Co tydzień na wizycie widziała ją jako ciężar dla społeczeństwa. Teraz błyszczy na scenie, jej szczęście udziela się wszystkim dookoła. Dziewczynka z całych swoich sił próbowała odegrać rolę jak najlepiej, aby wszyscy byli z niej dumni i zobaczyli, że ona wcale nie jest od nich inna.

Pani psycholog zrozumiała, że nie dawała szansy na rozwinięcie się dzieciom, z którymi pracowała. Nie patrzyła na nich tak jak na Jankę teraz, ale tylko i wyłącznie dlatego, że nie chciała ich takich zobaczyć. Zapragnęła się zmienić, przykładać się do swojej pracy tak, żeby naprawdę nieść ludziom pomoc. W pierwszej kolejności postanowiła przeprosić Jankę i jej mamę za to, że tyle razy je zbywała czy wypraszała z gabinetu. To jedno przedstawienie wiele zmieniło w sercu kobiety i wreszcie odnalazła w sobie powołanie do zawodu, który wybrali jej rodzice, a teraz także i ona sama.